

# Skutki wulgarne wpisu są poważne

**INTERNET** | Nieobyčajny komentarz w sieci w imieniu instytucji czy firmy może oznaczać konsekwencje prawne.

**MAREK DOMAGALSKI**

W mediach głośno o komentarzu do wywiadu z niemieckim posłem, który zaprosił do Bundestagu wydaloną z Polski i UE prezes Fundacji Otwarty Dialog, umieszczonym na oficjalnym profilu Ministerstwa Gospodarki Morskiej o treści: „Na niemieckim portalu Der (...) dowiemy się, jaka jest opinia niemieckiego posła, który twierdzi, że »Polska nie będzie im mówić, co mają robić«. Ale już Niemcy to mogą Polsce mówić, co ma robić. Bezczytelne są te k\*\*\* i zuchwałe”.

## Sieć pod ochroną

Twitterowy profil ministerstwa jest publiczną formą komunikacji urzędu ze społeczeństwem, wydaje się oczywiste, że wpisy zamieszczają na nim uprawnieni pracownicy

ministerstwa, a dostęp osób postronnych jest zabezpieczony. Uchybienia w tym zakresie obciążają zatem ministerstwo, które zapowiedziało zresztą szukanie winnego, poczynając od swoich pracowników. Wchodzi jednak w rachubę odpowiedzialność pracowników, ewentualnie ludzi z zewnątrz, zarówno odpowiedzialność karna, jak i cywilna.

– Jeżeli wpis dokonała osoba nieuprawniona do dysponowania twitterowym profilem (np. były pracownik), w grę może wchodzić odpowiedzialność za nielegalny dostęp do systemu informatycznego (art. 267 §2 k.k.), teoretycznie można rozważać podszywanie się pod funkcjonariusza publicznego, jeśli za takiego uznać np. rzecznika prasowego – wskazuje adwokat Dariusz Pluta.

Co się tyczy odpowiedzialności cywilnej, to sprawa naraża się na nią zarówno

**OPINIA**

**Krzysztof Czyżewski**

adwokat zajmujący się sprawami mediów

**DLA „RZECZPOSPOLITEJ”**



Gdyby ta sprawa trafiła do sądu, to będzie on badał, czy mamy do czynienia z wpisem kogoś, kogo zwyczajnie poniosło, czy też kogoś, kto zapomniał się przelogować z ministerialnego profilu na profil prywatny. Ustalenie, kto i w jakich okolicznościach post opublikował, będzie kluczowe dla stwierdzenia zasady odpowiedzialności sprawcy. Pamiętajmy, że w przypadku naruszenia dóbr obowiązuje zasada domniemania bezprawności sprawcy, w tym właściciela portalu, czyli ministerstwa, ale gdyby było włamanie do jego sieci, to się wybroni, chyba że profilu nie monitorował i nie pilnował należycie. ■

wobec adresatów wulgarnej wypowiedzi, jak i ministerstwa (bo jego wizerunek też został nadwątłony), i może być zobowiązany do naprawienia wszelkich szkód i krzywd, jakie wystąpiły na skutek działania sprawcy. Sąd oczywiście będzie badał in-

tencje i stopień zawinienia sprawcy, od winy umyślnej uzależniona jest odpowiedzialność pieniężna, ale już nie np. przeprosiny, które należą się poszkodowanemu.

Tu dwa słowa o publicznym charakterze internetu czy bardziej limitowanego dla

ogółu Twittera, gdyż publiczne pomówienie czy szkodzenie renomie firmy, urzędu stanowi większe wykroczenie. W kwietniu br. Sąd Najwyższy rozwił wątpliwości, stwierdzając, że internet jest miejscem publicznym. Ale do tego rodzaju naruszeń może dojść przecież także np. przez wysłanie maila do kilkunastu osób, czyli niemal prywatnie.

Kwestia, czy wpis ma publiczny czy niepubliczny charakter, ma znaczenie przy przestępstwach lub wykroczeniach, gdzie publiczny charakter czynu jest znamieniem (warunkiem) czynu zabronionego.

## Odpowiedzialność pracownika

Jeżeli zostałyby ustalone, że autorem wpisu jest pracownik, pracodawca miałby prawo wyciągnąć wobec niego konse-

kwencje, z rozwiązaniem umowy o pracę w trybie dyscyplinarnym włącznie.

– Moim zdaniem ten wpis stanowi ewidentne naruszenie obowiązków pracowniczych, w szczególności dbałości o dobro zakładu pracy oraz podstawowych zasad kultury wypowiedzi, a biorąc ponadto pod uwagę, że byłby to pracownik ministerstwa, w dodatku biura prasowego – naruszenie jest tym bardziej rażące – ocenia mec. Robert Stępień z Kancelarii Rządowej. – Taka osoba powinna bowiem, z racji zajmowanego stanowiska, przejawiać szczególną dbałość o kulturę wypowiedzi. Jeśli dodamy skalę potencjalnego naruszenia, należy poważnie rozważyć rozwiązanie umowy o pracę. ☹

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

m.domagalski@rp.pl